



## STANISŁAW TRZCIŃSKI

Warszawa, 5 marca 1948 r. Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, sędzia Halina Wereńko, przesłuchała niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Upředzony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, świadek zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Stanisław Trzciniński
Imiona rodziców	Franciszek i Maria z d. Jurczak
Data urodzenia	15 lutego 1920 r., w Przeździełce, pow. Warszawa
Wyznanie	rzymskokatolickie
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Przyokopowa 31 m. 13
Przynależność państwowa i narodowość	polska
Wykształcenie	szkoła powszechna i zawodowa im. Konarskiego
Zawód	ślusarz samochodowy

---

Wybuch powstania warszawskiego zastał mnie w moim mieszkaniu przy ul. Okopowej 53. W dniu 8 sierpnia 1944 roku, wobec zbliżania się oddziałów niemieckich, przeszedłem na Stare Miasto i zatrzymałem się w domu przy ul. Franciszkańskiej 9. Około 20 sierpnia zostałem ciężko ranny w lewą nogę, tak że straciłem swobodę poruszania się.

31 sierpnia przed południem oddziały niemieckie, wśród których rozróżniłem żołnierzy Niemców (formacji nie potrafię podać) i Ukraińców zajęły ul. Franciszkańską i wyprowadziły ludność z domu nr 9 i innych. Zostaliśmy popędzeni do magazynów przy ul. Stawki. Ponieważ nie mogłem iść o własnych siłach, na rozkaz Niemców ludzie pomogli mi przejść.

Przechodząc w pobliżu ul. Inflanckiej zauważyłem jadącą w stronę ul. Dzikiej z kierunku Żoliborza ciężarówkę załadowaną samymi osobami w starszym wieku.

W magazynach był około trzygodzinny postój, w czasie którego doprowadzono nowe grupy ludności ze Starego Miasta. Między innymi zauważyłem grupę staruszek, od których dowiedziałem się, że żołnierze niemieccy zabrali je z domu starców przy ul. Zakroczymskiej. Mówiły, że część z nich wraz z siostrami została przedtem już wywieziona ciężarówkami, jak mówiono – do szpitala. W czasie postoju w magazynach jakiś Niemiec, mówiący po polsku i mający na sobie mundur żandarma (znany mi z okresu okupacji) dokonywał segregacji spędzonej ludności, każąc zdrowym i młodszymi formować się w transporty, które – jak mówili – zostaną doprowadzone do kościoła św. Wojciecha przy ul. Wolskiej. Osoby zaś starsze, chorzy i ranni – między innymi i ja – bez różnicy płci, zostaną – jak stwierdził – przewiezione do szpitala. Rzeczywiście, po pewnym czasie nadjechała ciężarówka kierowana przez umundurowanego Niemca (formacji nie rozróżniłem), do której załadowano grupę ludności przeznaczoną przez segregującego nas żandarma do szpitala.

Ile osób było w ciężarówce, nie wiem. Była pełna. Między innymi została wtedy zabrana grupa staruszek z ulicy Zakroczymskiej i ja. Przewieziono nas, było to już nad wieczorem, na tereny fabryki Pfeiffera przy ulicy Okopowej. Spędziliśmy tam noc, wieczorem nadjechała jeszcze dwa razy ta sama ciężarówka (poznałem szofera), przywożąc resztę naszej grupy wydzielonej z magazynów przy ul. Stawki.

Będąc na terenie fabryki Pfeiffera, zauważyłem, że w willi, w której dawniej mieszkał Pfeiffer, kwateruje oddział SS i SD (rozpoznany przeze mnie po oznakach na mundurach). Rano 1 września to samo auto, z tym samym szoferem, który nas przewiózł z magazynów przy ulicy Stawki, przewiozło część naszej grupy na plac położony mniej więcej na wprost Zakładów Pfeiffera, przy ul. Okopowej 59. Część ludzi z naszej grupy przeprowadzono pieszo, resztę przewiozło auto, zawracając dwa razy. Ja jechałem autem i zauważyłem wtedy, jak Ukraińcy i kałmucy w mundurach niemieckich wywozili z Zakładów Pfeiffera surowe skóry.

Całą naszą grupę ulokowano w drewnianej szopie na placu przy ul. Okopowej 59, stojącej wzdłuż ul. Kolskiej. Razem z naszą grupą przyjechało czterech czy pięciu SD-manów i SS-manów, uzbrojonych w pistolety maszynowe. Niemcy mieli do pomocy dwóch Żydów

obcej narodowości. Jeden Niemiec pilnował naszej grupy – liczącej około stu osób – w szopie, reszta była na placu. Ten, który był w szopie, polecił składać posiadane przez nas kosztowności do pudełka, które trzymał w ręku. Po chwili jeden z Niemców będących na placu wszedł do szopy i zabrał dziesięć osób. Po wyprowadzeniu tych dziesięciu usłyszałem dziesięć pojedynczych strzałów, które liczyłem. Po paru minutach do szopy wszedł ten sam co uprzednio Niemiec i wyprowadził grupę 15 osób i mnie w tej liczbie. Zaczął nas prowadzić, idąc na przedzie w stronę przylegającego do placu Cmentarza Żydowskiego. Wykorzystałem rozciągnięcie się naszej grupy i to, że za nami nikt z Niemców nie szedł, i wyskoczyłem z prowadzonej grupy. Przebiegłem parę kroków w bok i rzuciłem się do wykopanego w ziemi schronu przeciwlotniczego, zakopując się w słomie. W momencie mojej ucieczki nikt nie zareagował na nią. Po chwili usłyszałem krzyki Niemców, sądzę, że poszukiwano mnie. W schronie byłem do wieczora, przeczekawszy okres powtarzających się falowo pojedynczych strzałów.

Gdy zrobiło się już ciemno i nie było słychać żadnych odgłosów, wyczołgałem się ze schronu i przeszedłem na teren ogrodu oddzielonego drewnianym parkanem od placu. Widziałem wtedy w głębi placu, mniej więcej między szopą, w której byliśmy, a schronem, do którego uciekłem, bliżej jednak Cmentarza Żydowskiego, płonący stos. Nadmieniam, że pasami na placu były poukładane sęki drewna. Ukryłem się w wysokiej trawie pod parkanem między ogrodzeniem a placem. We dnie leżałem w trawie, w nocy robiłem wyprawy po rosnące w pobliżu pomidory i inne jarzyny. W ten sposób ukrywałem się tu około dwa tygodnie. Przez cały ten czas codziennie słyszałem dochodzące z placu serie pojedynczych strzałów (za każdym razem trwało to parę godzin), a w nocy widziałem łunę palącego się w różnych miejscach na placu stosu. Nie próbowałem jednak do stosu podchodzić. W ciągu dnia widziałem przez parkan, z odległości około 40 m, poruszających się Niemców, dwóch Żydów, o których wyżej mówiłem (widziałem, jak Żydzi ci prowadzili w kierunku miejsca, gdzie w nocy płonął stos, kogoś, kto nie mógł sam iść, czasem nawet wozili ludzi wózkami), oraz przejeżdżające ul. Okopową auta z ludnością.

Nadmieniam, że miałem słabą widoczność, gdyż plac zastaniały częściowo stosy drewna i budynki warsztatów, które tam stały. Mniej więcej po dwóch tygodniach, wykorzystując to, że Niemcy przestali chodzić na plac i strzały już nie dochodziły, przeniósłem się na teren spalonego domu przy ulicy Okopowej 53. Po upływie mniej więcej tygodnia przeniósłem się na teren Cmentarza Żydowskiego, ukryłem się tam w jednym z grobowców. W czasie

jednej z wypraw po żywność natrafiłem na ukrywającą się w szkole przy ulicy Okopowej 55 grupę sześciu osób: cztery kobiety (Korzeniakowa, Śledziowa, zamieszkała obecnie przy ul. Okopowej 55, Korzeniakówna i Jankowska) i dwóch mężczyzn (Korzeniak Bolesław, zam. ob. w Warszawie przy ul. Spokojnej i jakiś chłopiec). Dołączyłem się do nich i razem ukrywaliśmy się na terenie szkoły do 8 grudnia 1944. Przedtem jeszcze dołączył się Stanisław Komar, który opowiadał, że widział na placu przy ulicy Okopowej 59 rozstrzelanie ludności, i że ludzi tych potem w nocy palono na stosach.

Co się obecnie dzieje z Komarem, nie wiem.

8 grudnia opuściliśmy szkołę i wydostaliśmy się poza Warszawę.

Na tym protokół zakończono i odczytano.